Rok II. Czwartek, dnia 15 sierpnia 1929. Nr. 78.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO 181.190 **Redakcja i Administracja: Żywiec ul. hr. Komorowskich Nr. 60.** PKO.181.190

ZABAWA W PAŃSTWO.

Niewiele narazie wiadomo o postępach prac specjalnej komisji, która pod przewodnictwem posła z B. B. i byłego wiceministra spraw wewnętrznych p. Maurycego Jaroszyńskiego, ma przygotować projekt reformy administracji. Nie wiadomo w szczególności, o ile ta nowa komisja zechce korzystać z rezultatów pracy swej poprzedniczki z r. 1925, złożonej z pp. Bobrzyńskiego, Kasznicy i Smulskiego.

Wiadomo natomiast, że różne oficjalne i półoficjalne sfery sanacyjne podjęły dyskusję na temat zmiany obecnego podziału administracyjnego państwa — nie idzie tu o ewentualne przesunięcia granic niektórych województw, jak w szczególności pomorskiego lub krakowskiego. Lansowane zmiany sięgają głębiej: mają radykalnie zmienić obecny podział.

Dyskutuje się pod tym względem dwa warjanty. Pierwszy polegałby na zniesieniu niektórych województw, a tem samem powiększeniu pozostałych. Drugi pomnaża jeszcze liczbę województw, zmniejszając ich obszar, natomiast tworząc ponad województwami nowy szczebel administracyjny pod podstacią t. zw. krajów lub prowincyj.

W swoim czasie z tego rodzaju pomysłem wystąpił major Starzyński, później p. Władysław Studnicki. Także u p. wojewody poznańskiego Borkowskiego na zebraniach, mających pozyskać dla sanacji N. P. R., Ch. D. i Piasta, omawiano sobie narazie w formie towarzyskiej tworzenie takich nadwojewództw.

Szczegółowa merytoryczna dyskusja na powyższy temat, wymagałaby obszernych wywodów, co, w razie, gdyby te pomysły miały przybrać konkretniejsze kształty, będziemy musieli uczynić. Narazie ograniczamy się do wykazania zasadniczego błędu w samej metodzie projektodawców i zwolenników radykalnej zmiany podziału administracyjnego. Przyjmując utworzenia owych prowincyj, oraz uwzględniając forsowaną przez B. B. zasadę gminy zbiorowej, otrzymujemy następującą drabinę administracyjną: gromada, gmina, powiat, województwo, prowincja i wreszcie ministerstwo spraw wewnętrznych. Drabina ta jest niezgodna, nietylko z obecną konstytucją, ale nawet ze wszystkiemi zgłoszonemi projektami jej rewizji.

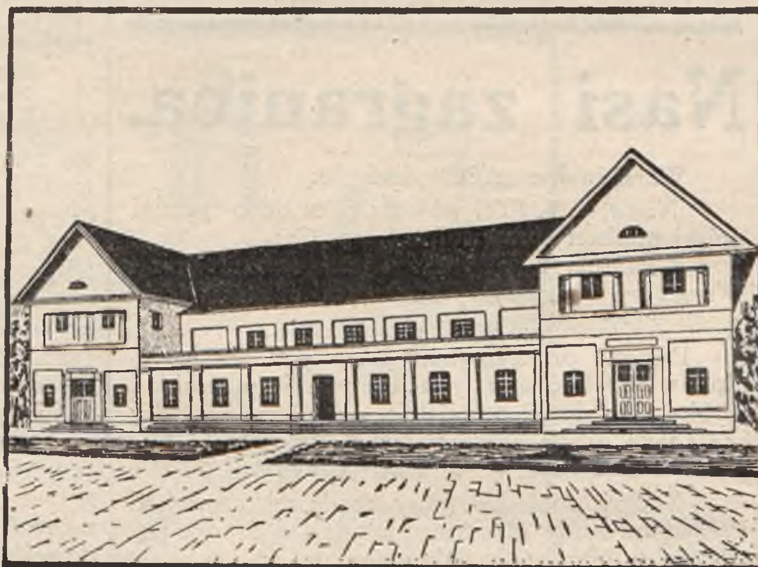
Słusznie zwrócił na to uwagę w swym projekcie p. Wł. Studnicki i apelował do p. Piłsudskiego, aby wziął jego projekt za podstawę do zmiany ustroju państwa. Przecież podział administracyjny nie jest celem sam w sobie, lecz konsekwencją pewnych założeń ustrojowych. Powinien on być funkcją ogólnego ustroju państwa i odpowiadać ściśle budowie całej administracji, a w szczególności ustawodawstwu samorządowemu. Wynika z tego. że nie podobna postanawiać coś o podziale administracyjnym bez rozstrzygnięcia zasadniczego zagadnienia centralistycznego, lub decentralistycznego ustroju państwa. Podział administracyjny musi wynikać z odpowiednich postanowień konstytucji i stanowi nierozerwalną całość z ogólną ustawą administracyjną, oraz ustawami samorządowemi, jako zakończenie całej tej jednolicie pomyślanej budowy.

Takby to robiono gdzieindziej, przy czem wzięto by skrupulatnie pod uwagę wszystkie historyczne i polityczne przesłanki. U nas robi się inacze — od końca.

Prasa sanacyjna pochwyciła w lot te kombinacje i odrazu piecze z nich swoją pieczeń. Więc „Il. Kurj. Codz." widzi w nich podstawę do budowy szerokiego samorządu dzieln., nie tyle małopolskiego, ile galicyjskiego. A „Przedświt", zażenowany tem, co się obecnie dzieje z samorządem miejskim, dowodzi, że dopiero przy wielkich województwach będzie „wielki samorząd". Tymczasem jest mały ewentualnie tam, gdzie większość ma opozycja — żaden.

Nie przywiązujemy narazie większej wagi do tych pomysłów. Notujemy je, jako jeszcze jeden przykład „radosnej twórczości", która pobita gruntownie w dziedzinie budżetowej i gosp. obmyśla ciągle nowe koncepty, aby się zdawało, że coś się robi, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od smutnej rzeczywistości.

Bo to, co sanacja mówi i pisze o reformie administracji, to nie jest rzeczywistość, ani nawet poważna teorja. To jest — zabawa w Państwo.



PAWILON PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO NA P. W. K. W POZNANIU.

Gen. Rydz... nie dojechał.

ZE ZJAZDU LEGJONISTÓW

Tegoroczny zjazd legjonistów w Nowym Sączu odznaczał się tem, że odbył się w bardzo szybkiem tempie: Msza polowa na rynku, akademja z trzema krótkiemi przemówieniami, złożenie wieńców na cmentarzu w Marcinkowicach i raut w starostwie.

Jako rzecz najważniejszą podkreślić trzeba niezjawienie się na zjeździe gen. Rydza-Śmigłego, który miał oficjalnie zastępować marsz. Piłsudskiego. Przysłał on depeszę zawiadamiającą, że z powodu wypadku samochodowego nie może przybyć na zjazd. Gdzie się zdarzył ten wypadek i dlaczego gen. Rydz-Śmigły nie mógł się dostać do Nowego Sącza innym samochodem, lub koleją — niewiadomo. Na zjeździe podano, że gen. Rydz-Śmigły wyszedł z wypadku bez szwanku.

Kierownictwo zjazdem objął pułk. Sławek, który przemawiał ogólnikowo, oświadczając m. in.: „Chociaż byliśmy dotychczas liczbą małą, tę liczbę w Polsce znaleźć musimy". „Na przyszłe kłopoty i trudy, jakie Polska przeżywać może, trzeba, by miały oparcie o siłę moralną całego społeczeństwa." To „szukanie oparcia" zaznacza się w rezolucji, zapowiadającej, że legjoniści stoją na gruncie „twórczej demokracji" i zawsze bronić będą „praw człowieka pracującego przed niemoralnościami partyjnictwa, warcholstwa i wyzysku".

O „łamaniu kości" nic tam nie mówiono.

Połajanka z Druskienik.

CZY DEKRET PRASOWY NIE OBOWIĄZUJE?

Podajemy poniżej ogłoszony przez urzędową agencję list p. Piłsudskiego, jako nowy z szeregu . . znanych dokumentów, świadczących o niezmiennym jego stosunku do narodu polskiego i o jego soczystem stylu pisarskim.

Nowy Sącz. (PAT.). P. Marszałek Piłsudski przesłał na Zjazd Legjonistów list treści następującej:

Druskieniki, 6. VIII. 1929 r.

Kochani Koledzy i Towarzysze broni!

W tym roku, niestety, przybyć na doroczne święto legjonowe nie mogę. Muszę wyzyskać sierpień na urlop zdrowotny i muszę zatem wyrzec się przyjemności pobytu między Wami, co stało się zwyczajem moim jak i Waszym.

Tak się już przyzwyczaiłem, że rok po roku staram się obudzić w sobie jak i w Was wspomnienie naszej wspólnej pracy, naszych wspólnych bojów, bólów i triumfów, tak jak gdybym jak ongiś przy ognisku wieczornem siedział i mógł tak gwarzyć i myśleć, jak się gwarzyło i myślało i marzyło kiedyś. *Dodawałem w ten sposób roku każdego cegiełkę pod budowę historji dla nas,* historji nie tej kłamanej i fałszowanej, a tej, co prawdę głosi i o sprawiedliwość woła. Gdy zaś nie jestem w stanie przemawiać, zdecydowałem, chociażby napisać, by zwyczajowi zadość się stało.

Wstydów nam zadawanych przeżyliśmy niemało. Wstyd zaś największy, wstyd najcięższy, wstyd palący znosiliśmy nie od kogo innego, jak od Polaków. Ileż to razy w przeciągu naszego istnienia jako legjonistów ze złością mówiłem i powtarzałem silny wiersz wielkiego poety: „niewolnicy, gorzej, sługy niewolników!" Przeciw nam, przeciw naszym dążeniom *wyrzucano zawsze płatnych najętych Polaków,* których zawsze posiadano dostateczną ilość, tak, aby ci — nie sami zaborcy — handlowali dla swej korzyści, czy karjery naszą krwią za łuty i funty. A ile razy ja, jako Wasz Wódz i przedstawiciel, szukałem jakiejkolwiek siły, chociażby nikłej i słabej, lecz polskiej dlatego. by jaknajsilniej podkreślić, że służymy tylko Polsce a nie zaborcom, tyle razy *byłem sprzedany także na łuty i funty, dla uzyskania protekcji u tych, co byli płatnymi i najętymi Polakami.*

Kiedy zaś pomyślę, że już w państwie polskiem podczas wojny działo się akurat to samo prawie z fotograficzną ścisłością powtórzone, to zawsze przychodzę do mojej syntezy, moich syntez naszej i własnej historji. Gdy więc myślę o

U nas inaczej...

W tych dniach minęło 30 lat od wznowienia słynnego procesu kapitana Dreyfusa, oficera francuskiego sztabu generalnego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Dreyfus został w r. 1894 skazany przez sąd wojenny na degradację i dożywotnie zesłanie do Gujany. Za staraniem brata i przyjaciół wznowiono proces w r. 1899, do czego przyczynił się również sensacyjny list otwarty słynnego pisarza Emila Zoli, którego każdy ustęp zaczynał się od słów „j'accuse" (oskarżam).

Proces ten, który narobił niesłychanej wrzawy na całym świecie i spowodował dymisję kilku ministrów, zakończył się uwinieniem Dreyfusa.

bohaterstwie zawsze przy porównaniach historycznych stwierdzam, że *konkurencję wytrzymać możemy z najpiękniejszymi przykładami historji i własnej i ludzkości.* Gdy zaś myślę o otoczeniu tego piękna i tego bohaterstwa, to *bardziej nędznego i pozbawionego honoru i godności otoczenia trudno wynaleźć.* W większości naszego narodu, gdyśmy w szlachetniejsze metale dzwonili, gdyśmy kusili pięknem i bohaterstwem, mieliśmy conajwyżej westchnienia, niekiedy głupie łezki Większość zaś odwracała się od nas ku tym, *co sprzedajnem łajnem byli,* co rozłajdaczone pyski hardo nosili, jako ku autorytetom, być może brzydkim, lecz rozumnym i praktycznym. Poparcie znaleźli oni, te *potworki ludzkie, nie my.*

Przyjmijcie, Kochani Koledzy, ten list jako przyczynek do naszej historji

(—) *J. Piłsudski.*

(Podkreślenia nasze! — Red.)

Czy znajdzie się tak odważny cenzor, któryby powyższe niewonne kwiatki i obelgi pod adresem całego Narodu skonfiskował? Da się to zrobić również na podstawie art. I. dekretu prasowego!

Nuż a ...widelec.

Nasi zagranicą.

Warszawskie „ABC" doniosło:

„Nicea, 9. 8. (Tel wł.). Bawi tu od 2 tygodni polski minister sprawiedliwości p. Car.

P minister Car przybył tu samochodem z Warszawy. Towarzyszy mu w podróży sekretarka p. H. Blicklówna.

Pomimo przestrzegania przez p. Cara incognito, wiadomość o przyjeździe polskiego ministra szybko rozeszła się po mieście, a miejscowe władze zarządziłę służbę bezpieczeństwa w hotelu „Negresco", w którym p. minister zamieszkał."

Według doniesień prasy rządowej, samochód Prezydjum Rady Ministrów jest już w drodze powrotnej z Biarritz do Warszawy.

Pracowity Pan Minister Car.

Potop konfiskat, jaki z łaski „radosnej twórczości" spada wyłącznie tylko na pisma krytycznie oceniające obecne stosunki polityczne i gospodarcze w kraju, nasuwa „Myśli Narodowej", „Placówce" i „Myśli Niepodległej" poniższe, bardzo trafne uwagi.

Sfery prawnicze dowiedziały się dopiero teraz, że istnieją **okólniki ministra sprawiedliwości,** rozsyłane sądom z **wykładnią procedury sądowej, dokonaną przez samego ministra.** Taki okólnik prezesi sądów apelacyjnych rozsyłają prezesom sądów okręgowych — „dla wydania należytych zarządzeń". Tak się stało z okólnikiem w sprawach wekslowych, dającym ministerjalną wykładnię art. 161 ustawy postępowania cywilnego.

Mniejsza o meritum. Chodzi o to, że wykładnia procedury **nie leży w zakresie ministra sprawiedliwości.** Jest na to Sąd Najwyższy (art. 41 prawa o ustroju sądów powszech., uznanego przez obecnego ministra). Prawnik Al. Kroński porusza tę sprawę w „Kurjerze Warsz." (nr. 202), stwierdzając, że okólnik ten stoi **w sprzeczności z zasadą niezawisłości sądu.**

A teraz — sprawy prasowe.

Obywatel w państwie praworządnem w sądownictwie ma porękę swej wolności. Konstytucja nasza głosi: **„Poręcza się wolność prasy.** Nie może być wprowadzona cenzura, ani system koncesyjny. Nie może być odjęty dziennikowi i drukom krajowym debit pocztowy, ani ograniczenie ich rozpowszechniania..."

Czy ta zasada jest przestrzegana u nas, czy przynajmniej budzi jakiekolwiek zastanowienie tych, którzy jej nie przestrzegają? Oto znowu kwestja sądów, które tej poręki konstytucyjnej są instrumentem. Powstała ustawa takie konfiskaty umożliwiająca (Rozp. Prezydenta Rzplitej z 10 maja 1927). Ona jest faktem. Ale konstytucja znowu głosi — i ta nie jest zawieszona: **„Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty".**

Cóż się jednak dzieje? Policja konfiskuje wydawnictwa. Sąd zbiera się na posiedzenie gospodarcze i zarządzenie policyjne akceptuje, ponieważ dopatrzył się w druku danym „cech przestępstwa". I co dalej? Nic.

Skoro jest przestępstwo, to je trzeba ścigać. Jeśli zaś tego automatycznego skutku niema i rozprawy ma nie być, to widocznie przestępstwa niema, a wtedy konfiskata jest bezpodstawna.

Praktyka sądów w ostatnich czasach stawia wydawnictwa poza prawem. Słusznie podnosi z tego powodu alarm „Myśl Niepodległa" (z 27 lipca):

„W ten sposób pismo, w którym trybunał na posiedzeniu gospodarczem bez rozprawy i tylko po wysłuchaniu wniosku prokuratora dopatrzył się „cech przestępstwa", lecz faktu przestępstwa nie udowodnił, **znajduje się nagle poza prawem.** Jest pozbawione debitu pocztowego, nie wolno go rozpowszechniać i... nie wolno również jego redaktorowi czy wydawcy dochodzić dzięki takiej procedurze krzywd i strat. Według brzmienia dekretu prasowego orzeczenie sądu, zatwierdzające, lub uchylające „zajęcie", nie ulega zaskarżeniu (art. 76), zaś wywłaszczony z nakładu pisma i obarczony „cechami przestępstwa, dziennikarz wówczas jedynie może żądać od państwa odszkodowania, jeśli „nie orzeczono prawomocnie konfiskaty, a zajęcie „ustało" (art. 91). **A jak doprowadzić do uchylenia „zajęcia", skoro wymiar sprawiedliwości uchyla się od rozprawy sądowej?"**

Położenie staje się bez wyjścia. Każde wydawnictwo, jeśli się nie podoba odpowiednim funkcjonarjuszom administracyjnym, może być zniszczone materjalnie i wyjdzie na to — jak słusznie dowodzi rzeczone pismo — że zapanuje faktycznie system koncesyjny, którego przecież wzbrania konstytucja.

Warszawski tygodnik „Placówka" np. nie podoba się władzom. W ciągu 10 tygodni skonfiskowano go siedem razy. Więc użala się:

„Nadaremnie usiłujemy zorjentować się, jakiego rodzaju przestępstwa ze stanowiska istniejących przepisów prawnych tak uporczywie popełniamy. W tym celu wnosiliśmy podania do p. prokuratora przy sądzie okręgowym o wytoczenie nam sprawy sądowej... Niestety te nasze zabiegi nie znajdują uwzględnienia."

Tkwi w tem wszystkiem jakieś bolesne niedomaganie ustrojowe czy obyczajowe, dotkliwie obrażające prawne poczucie obywateli i ich interesy. **Opinja wśród praktyk tego rodzaju, oswajając się z niemi, potrochu dziczeje nawet wśród prawników.** Społeczeństwo przygląda się faktom, jako drastycznym zdarzeniom, zadawala się poszukiwaniem skonfiskowanych druków i opowiadaniem anegdot.

Poczucie prawne człowieka cywilizowanego w tych warunkach musi słabnąć i stawać się bezwrażliwem. Bo jakże? Obywatel, któremu sąd wytyka popełnienie przestępstwa, ma przecież jakieś poczucie odpowiedzialności moralnej, jakiś honor: „To musi być udowodnione, że jestem przestępcą. Nie jestem nim, nie chciałem zrobić nic złego; ja prawo szanuję, jestem patrjotą, państwu dobrze życzę — jestem niewinny!" I źle jest, jeśli na zarzut przestępstwa, dusza obywatela tak nie reaguje. Ta ambicja czystości powinna być jak skarb szanowana. Dlatego konstytucja ją gwarantuje instytucją sądu. Szafować można zarzutem przestępstwa bez dochodzenia sądowego tylko tam, gdzie jest już utracne poczucie przestępstwa.

Dlatego też — pisze „Myśl Narodowa" — zwracamy się do Sądu Najwyższego, jako strażnicy prawa i sądu, aby bacznie w praktyki sądowe

---

TADEUSZ KOSSAK.

ZA KRATĄ.

Wspomnienia więźnia stanu z roku 1905—1906

7) (Ciąg dalszy.)

Następnego dnia, t. j. 2 maja dostaję aviso od sąsiadek, że ów spisany przez nas memorjał do „Rieczy", opatrzony 187 podpisami więźniów politycznych jest na „poczcie", skąd trzeba go natychmiast wziąść do naszej celi i strzec jak oka w głowie. Wypełniam polecenie i spory ten kawał grubego papieru trzymam cały dzień za pazuchą, bojąc się nawet z Olszowskim i Pajewskim obejrzeć, wobec możliwego, niespodziewanego wejścia naczelnika lub Mokrotowarowa. Cały ten dzień 2 maja suszymy sobie głowę, co będzie jutro? gdzie schowamy ten cenny dokument, wobec uroczystości 3 maja, rewizja pewna! co robić!? — Spać nie możemy z emocji, pocieszając się, że pomimo zawartej i dotrzymanej przez nas umowy obchód nie będzie taki „huczny", a zatem bez osobistej rewizji. Sceptyczym ten okazał się rankiem 3 maja, zgoła nieuzasadnionym, uroczystość rozpoczęła się wrzaskiem nieludzkim na całym więzieniu, jeden jedyny żydek bundzista, wyszedł na „pragułkę", ale wobec krzyków, wymyślań i pogróżek sypiących się na niego z wszystkich okien, wrócił zaraz do swojej celi, gdzie dostał dotkliwe, a zasłużone lanie, przyczem krzyki bitego żyda wzmocniły jeszcze harmonję świąteczną. Tymczasem słychać na korytarzu trzask otwieranych drzwi, kroki warty więziennej, stukot karabinów o betonową podłogę, coraz bliżej naszego numeru — to nieuniknione rewizja za chwilę! W tem koło otwartego, zakratowanego okienka pod sufitem widać cień miotły, zamiatającej rynsztok. „Podsadźcie mnie chłopcy pod okienko, oddam temu co zamiata rynsztok"! W jednej chwili stanąłem na ramionach Pajewskiego i Olszewskiego i przez okienko spoglądam nos w nos nieznanego „ugołownego". Chcesz bracie zarobić trzy ruble"? „O jej — chcę"... „Jak się nazywasz"? „Ja rzucę tę paczkę w rynsztok — zamiataj dalej, jak oddasz z powrotem po rewizji, zapiszę dla ciebie trzy ruble w kasie więziennej." „Dobra! rzucaj pan"! Rzuciłem paczkę pod miotłę — popchnął ją dalej. Zeskoczyłem z ramienia kolegów na parę sekund przed wkroczeniem wściekłego naczalstwa, które przy pomocy strażników, uzbrojonych bojowo, zaczęło i nas rozebranych do naga i wszystko co było w celi rewidować jaknajściślej, poduszki nasze zmaltretowane przedwczoraj zostały znowu oddzielone od pierza, żeby nam dać po rewizji miłe zajęcie doprowadzenia ich do względnego porządku. Wszystko głupstwo! humory pyszne, miny kpiące triumfujące wobec ponurego zawodu Gorskija, czującego doskonale, że solidarny obchód 3-go maja, to nasza sprawka. „Ugołowny" spisał się rzetelnie, bo kiedy wieczorem zaczęło się uspokajać, gdyż głodne, zachrypnięte gardła ustały w „śpiewie", wpadła przez okienko ta sama paczka z dopisanym na wierzchu imieniem i nazwiskiem tego „anioła stróża", za co żeby znał narodowców, przepisaliśmy na niego 5 rubli zamiast 3. Dokument dostał się do redakcji „Rieczy" za pośrednictwem pierwszego poważniejszego więźnia politycznego, wypuszczonego z więzienia, — memorjał ten był „in extenso" wydrukowany w jednym z lipcowych numerów tego dziennika z dopiskiem redakcji, że oryginał opatrzony 187 podpisami, jest w jej ręku. Pomimo reakcji, pomimo gnębienia więźniów we wszystkich zakładach karnych, memorjał swoje zrobił, bo i Gorski i Mokrotowarow poszli w parę miesięcy potem „w duraki". Tymczasem dzięki nieustannym zabiegom mojej żony, która musiała starać się o moją wolność na dwóch frontach, lubelskim i siedleckim, gdyż mieszkając na granicy dwóch guberni, popełniałem przestępstwa tu i tam, sprawa wypuszczenia mnie za kaucją, zaczęła posuwać się naprzód. Niech mi wolno spomnieć z wdzięcznością mecenasa Chrzanowskiego z Dziadkowskiego w Siedleckiem, który robił co mógł, by mojej żonie dopomóc. Wchodząc po raz ostatni do „waprosnoj zał", zastałem tam oprócz prokuratora i pułkownika żandarmów, młodą elegancką damę której mnie mąż jej pułkownik przedstawił dodając: „Żona moja chciała zobaczyć więźnia, który zasługuje na to, żeby go żona tak wytrwale i energicznie broniła." Ten ostatni „wapros", odbyty dla formy, nie posunął sprawy ani o włos naprzód i protokół raził w dalszym ciągu odpowiedziami mojemi, co do broni, bibljoteczek i skarbonek „ot kawo ja eto połuczył niehoczu skazat'".

Z końcem miesiąca maja zjawia się moja żona w więzieniu z pozwoleniem wypuszczenia mnie za kaucją 5000 rubli na wolność, przy równoczesnem poddaniu mnie pod nadzór żandarmów.

Dzielny Olszowski opuścił więzienie na dwa dni przedemną, a Pajewski w trzy po mnie; jeszcze do rewolucji 1917 roku miewałem od czasu do czasu listy od niego, co się z nim później stało — nie wiem. Zygmunt Olszewski już się Polski odrodzonej nie doczekał, za to syn jego, dowborczyk, służył razem ze mną jako rotmistrz w 3 pułku ułanów.

Wyjazd razem z żoną z więzienia w piękny dzień majowy zatarł w pamięci wszelkie przykrości, irytacje na naczalstwo i t. p., a utwierdził w pamięci niektóre interesujące poniekąd i miłe epizody więzienne.

W parę dni potem wziąłem udział w wyborach lubelskich do władz Tow. kredytowego ziemskiego, na których manifestacyjnie wybrany zostałem na radcę dyrekcji głównej do Warszawy i naturalnie również manifestacyjnie przez generał-gubernatora niezatwierdzony.

Rozejrzawszy się po najbliższym świecie (daleko nie puszczała mnie żandamerja, towarzysząca mi nawet po przejechaniu granicy Koźmina), przekonałem się, że idyliczna zgoda, szanowanie wzajemne różnych przekonań politycznych i społecznych, kończy się za bramą więzienną. Lato 1906 roku było pod zaborem rosyjskim okropne — widziałem i przeżyłem w tym roku wiele; kiedyś opowiem może do czego doszła namiętność i nienawiść partyjna, niecofająca się nawet przed mordowaniem przeciwników politycznych; stosunki towarzyskie i sąsiedzkie uzależniły się także od zapatrywań polityczno-społecznych, a oficjalne wyroki śmierci, wydawane przez „partję", opatrzone trupią główką i dwoma piszczelami na krzyż, kursowały pocztą jak w normalnych czasach zawiadomienia o ślubie lub zaręczynach.

wnictwa w zakresie wielce drażliwym — prasowym — wejrzał.

Na prowincji, gdzie pisma często nie mają środków na kosztowne procesy, sprawa konfiskat pism opozycyjnych, dokonanych na podstawie dekretu, zniesionego przez reprezentację Narodu, przedstawia się znacznie gorzej.

Cała nadzieja w tem, że system ten się rychlej czy później sam skończy. Wtedy dochodzić będziemy naszych strat... na drodze sądowej.

HOMO HYLA.

Tygodnik „Gringoire" zamieścił wywiad ze znanym paryskim belletrystą Decobrą po jego powrocie z Polski. Zdawał z tego sprawę w „Kurj. Warszawskim" nasz dowcipny Veutel, p. W. Grubiński.

— Objechał pan cały świat dokoła? — zapytuje uprzejmie p. Francis Ambriere wysłannik wspomnianego tygodnika.

— Dookolisieńka i to dwa razy, ani kroku mniej! — odpowiada z zadowoleniem autor najpopularniejszych romansów na globie.

— Niech mi pan łaskawie wymieni największe swoje wrażenie z tych podróży.

— Największe moje wrażenie? Doznałem go w Polsce. Zamieszkałem u czarownej hrabiny, jednej z moich przyjaciółek, przebywające w swoim majątku. Uderzyło mnie, do jakiego stopnia panuje tam jeszcze ustrój feodalny. Chłopaki, spotykając hrabinę, rzucały się przed nią na kolana (?) i całowały ją po rękach. Czy taka uniżoność nie może wprawić w zdumienie przez swoją przedawnioną antyczność w pełni dwudziestego wieku? Wrażenie to się potęguje, kiedy się pomyśli, że ten kraj, o obyczajach tak starych, graniczy właśnie z samą Sowdepją!"

Można sobie teraz wyobrazić zdumienie pana Decobry, gdyby był czytał ustęp z opisu pobytu p. Prezydenta w Zachodniej Galicji we wsi Brzeziny. Według relacji pism krakowskich na przyjęciu w Brzeźnicy poseł na Sejm polski nazwiskiem Hyla miał mowę:

„Ty, Panie Prezydencie — mówił poseł Hyla — jesteś największym rolnikiem i pomnożycielem chleba. Przez azotniak i saletrę, wytwarzaną Twoim geniuszem. Twoje imię jest i pozostanie na ustach wszystkich rolników polskich i za to wiekopomne dzieło składam Ci Najdostojniejszy Panie Prezydencie najgłębszą cześć.

Pos Hyla ucałował rękę p. Prezydenta, za co Dostojny Gość serdecznie posła uściskał."

Mniejsza o to, że dobywanie azotniaków z powietrza jest, niestety, wynalazkiem nie naszym, że zakłady Chorzowskie n. p. istniały już przed wojną. Zasługą i to wielką, spadkobierców polskich jest uporządkowanie tych zakładów po bezładzie wojennym i rozszerzenie ich. Poseł Hyla mógł o tem nie wiedzieć.

Ale należałoby odradzić posłowi Hyli, a więc parlamentarzyście, gesty tak mocno przesadzone, jak całowanie ręki „całuję rączki". Te galicyjskie kmiotki, zarabiające w polityce szarżują niemożliwie. Albo są dziko zuchwałe, opętane radykalizmem i wywijają tomahawkami jak Komancze, lub Chipawage, albo znowu wpadają w drugą ostateczność, również nie bardzo w dobrym stylu i guście.

Homo Hyla należy do grupy podhalańskiej B. B., gdzie są i inni juhasi, jak Walewski, Stadnicki, Kleszczyński, Pochmarski, Gwiżdż i t. p. O nich to myślał Orkan, przypominając starą piosenkę z tych stron:

Powiadają Niemce,
Co my cudzoziemce.
A my są Polacy,
Chłopcy austrjaccy.

Tak śpiewali lat temu 25. Teraz śpiewają Brygadę. Co będą śpiewać za dwa lata?

A. N.

Sprawa kapitana Kowalczyka.

ZAGMATWANA SPRAWA LOTU „POLONJI" PRZEZ ATLANTYK.

W tych dniach doniósł „Ilustr. Kurjer Krakowski", że kpt. Kowalczyk udziału w locie nie weźmie, ponieważ Komitet Polaków z Ameryki, finansujący lot, zerwał z nim umowę. Rozwiązanie umowy miało nastąpić jakoby dlatego, że kpt. Kowalczyk miał w Medjolanie (gdzie w zakładach „Caproni" budowano dlań samolot) uledz wpływom jakichś D. i G., którzy operując czarną magją i sztuczkami spirystycznemi, zamierzali wyciągnąć dla siebie część korzyści finansowych z lotu. Korzyści te w formie ewentualnych nagród dla zwycięskich lotników miały dochodzić do 2 milj. dolarów.

Obecnie warszawski dziennik „ABC" podaje informacje, rzucające zupełnie inne światło na całą sprawę. Lot jest organizowany, jako impreza dochodowa. Wobec niepowodzenia akcji składkowej na organizację lotu i zakup aeroplanu wśród Polonji amerykańskiej, wypuszczono coś w rodzaju bonów, które w razie powodzenia lotu przyniosą posiadaczom zyski. Ogólna suma nagród za lot w rzeczywistości wynosi wprawdzie tylko 175 tys. dolarów, jednak, prócz tej kwoty, na którą składają się fundacje i premje różnych instytucji amerykańskich, możnaby przy odpowiedniem „amerykańskiem" postawieniu sprawy wyciągnąć znacznie więcej.

I na to ma liczyć Komitet lotu. Wobec tego jednak, że kpt. Kowalczyk jest oficerem polskim w czynnej służbie, inicjatorzy nie liczą na to „ażeby dał on się użyć do robienia „businessu".

Czy jednak nie należałoby ze strony oficjalnej zbadać sprawę i poinformować społeczeństwo. Czy P. A. T. jest po to tylko, aby reklamować osobistości urzędowe i wątpliwe sukcesy partji rządowej na prowincji?



Z „Wesołego Miasteczka" na P. W. K. w Poznaniu.

Dawniej, w normalnych czasach pokojowych, wysyłano młodych oficerów na emeryturę tylko w nadzwyczajnych wypadkach, jak inwalidztwo, wyrok sądu honorowego i t. p. Dzisiaj jest — niestety — inaczej.

W dywizji podhalańskiej posłano na emeryturę porucznika 33-letniego!

Dalsze „marszówki" do Armji Młodych Emerytów — jak twierdzą wtajemniczeni w arkana „radosnej twórczości" — formuje się w przyśpieszonem tempie.

Nasuwa się tu jedno pytanie: — Kto to bude platit?

Jak słychać, w Poznaniu zacznie niebawem wychodzić pismo „Młody Emeryta".

— *Międzynarodowe zawody pływackiei piłki wodnej.* Dnia 15 b. m. (święto) urządza w Cieszynie Swimming Club wielkie zawody sportowe. Wezmą w nich udział austrjackie i czeskosłowackie drużyny mistrzowskie, jak Hakoah-Wiedeń i Hagibor-Praga. Udział wezmą również wszystkie śląskie związki pływackie i polski mistrz piłki wodnej Makabi-Kraków.

— *Dancing akademików śląskich w Wiśle.* Wydział „Znicza" urządza dnia 14 b. m. (środa) w Wiśle w „Oazie" dancing akademicki, na który zaprasza P. T. Letników i Obywateli Wisły i okolicy. Osobnych zaproszeń nie wysyłano. Początek o godz. 20-tej.

— *Lokaut metalowców bielskich zlikwidowano.* Groźny zatarg w przemyśle metalowym Bielska-Białej został po długich pertraktacjach narazie zażegnany. Doszło do prowizorycznej ugody.

— *Konfiskata bialskiego „Wyzwolenia Społecznego".* Ostatni numer socjalistycznego „Wyzwolenia Społecznego" w Białej został skonfiskowany za artykuł przeciw-rządowy.

Godni ubolewania towarzysze żałują, że w ten sposób nie pisali o „radosnej twórczości" przed majem 1926.

Zapóźno — zapóźno poszli po rozum do głowy.

— *Osobiste.* Obwodowy insp. pracy p. inż. Bortkiewicz wyjechał na czterotygodniowy urlop wypoczynkowy. Urlopowanego zastępował będzie p. insp. Korkiewicz z Krakowa.

— *Sprawcy napadu* niedzielnego na red. Zajączka i towarzyszy zostali po ukończeniu śledztwa wypuszczeni i będą odpowiadali z wolnej stopy.

— *Katastrofalny brak wody w Bielsku.* Magistrat bielski ogłasza: W związku z brakiem wody w rurociągach miejskich, zabraniam jeszcze raz jak najsurowiej polewania ogrodów, placów zabawowych, skrapiania podwórz i t. p. wodą wodociągową, oraz używania jej do mycia samochodów.

— *Staną znowu przed kratkami.* Socjalistyczni prowodyrzy nie ustają w rzucaniu najpodlejszych inwektyw na red. Zajączka. Ostatnio znów posądzono red. Zajączka o pobranie łapówki od firmy Marbach w Białej. Posądzony wniósł skargę do sądów powiatowych w Białej i Bielsku przeciw Zemczakowi z Rychwałdu i Kwaśnemu z Wilkowic.

— *Konfiskata bielskiego „Młodego Narodowca".* Ostatni numer „Młodego Narodowca", wychodzącego w Bielsku, organu „Młodych" Obozu Wielkiej Polski, został przez Dyrekcję Policji skonfiskowany.

Konfiskata nastąpiła w ostatniej chwili na poczcie, mimo, że starostwo sieradzkie, gdzie pismo jest drukowane i cenzurowane, konfiskaty nie zarządziło.

Łatwo się domyśleć, że konfiskującym głównie chodziło o wyrządzenie możliwie dużej szkody wydawnictwu, które, mimo krótkiej egzystencji pisma, pozyskało sobie już kilka tysięcy abonentów.

Jeszcze ciekawsze są motywy konfiskaty: skonfiskowano bowiem fotografję gen. Zagórskiego i artykuł p. t. „Piąta Brygada", będący przedrukiem z nieskonfiskowanego numeru łódzkiego „Rozwoju". Dyrekcja Policji w Bielsku konfiskuje więc artykuły, które przeszły cenzurę 100-procentowej sanacji łódzko-sieradzkiej.

Wydawnictwo sprawę nieuzasadnionej konfiskaty skierowuje na drogę sądową.

— *Zebrania strożów i portjerów* odbyły się w ubiegły wtorek o godz. 6.30 rano i o 19-tej. Sprawy zawodowe referował red. Zajączek. Zebrani wyrazili oburzenie z powodu ekscesów socjalistycznych i wyrazili ubolewanie z powodu niecnego napadu na red. Zajączka, B. Kozła i J. Orzechowskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— *Po... 20-tu godzinach!* Niedzielny numer naszego pisma został znowu skonfiskowany. Skonfiskowano go w dwudziestej godzinie od czasu przedłożenia władzy egzemplarzy cenzorskich. Jak widzimy, pośpiech niebywały!

Wydaliśmy drugi nakład, tak, że wszyscy czytelnicy pismo otrzymali.

Konfiskaty tej dokonano znowu na podstawie art. I. dekretu pras., zniesionego przez władzę ustawodawczą, który to artykuł opiewa, iż „Prasa jest wolna...." Nieufność p. cenzora wzbudził artykulik p. t. „Limanowski — Szyszyłowicz", który zawierał jedynie cytaty (już przez cenzurę stołeczną i wojewódzkie przepuszczone!) z głośnego w kraju i zagranicą listu otwartego sen. Limanowskiego do Prezydenta Mościckiego.

— *Nowy transport do Armji Młodych Emerytów.* Rozkazem ministra spraw wojskowych wysłano w tych dniach znowu blisko tysiąc oficerów różnych stopni na emeryturę. W liczbie tej znajduje się około trzystu... poruczników. Trzystu poruczników!

Ogłoszenie!

Na podstawie art. 35 rozp. Prez. Rzplej o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli z dnia 16. lutego 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 23, poz. 202). Wydział powiatowy w Żywcu (P. Z. D.) podaje do publicznej wiadomości że szczegółowy

plan zabudowania miasta Żywca

obejmujący części zabudowane właściwego osiedla pomiędzy gminami: Isep, Sporysz i Stary Żywiec, rzeką Sołą i wzgórzem koło cmentarza, sporządzony na podstawie ogólnego planu zabudowania, zatwierdzonego, po wypowiedzeniu się organu uchwalającego gm. m. Żywca, przez Wydział Powiatowy (Tymcz. Zarząd pow. w Żywcu) orzeczeniem z dnia 10. maja 1929, L. 2264,

stał się prawomocnym

wobec niezgłoszenia przez interesowanych zarzutów przeciw temu planowi.

Powyższy plan zabudowania przechowuje się w Magistracie m. Żywca i może być przeglądany przez interesowanychw godzinach urzędowych.

Żywiec, dnia 1. sierpnia 1929 r.

Kierownik P. Z. D.: *(—) inż. St. Szarliński.*

Przewodniczący Wydziału powiatowego: *Starosta (—) Zdz. Galotzy.*

Ogłoszenie-

Związek Stowarzyszeń Przemysłowych, pow. pol. Biała sprzeda parcelę budowlaną przy ul. Żywieckiej 1820 *m*, najwięcej dającemu za gotówkę, dnia 14. VIII. b. r. o godz. 7-mej wieczór w lokalu Stowarzyszenia Rękodzielników, Biała, ul. Nad Niwką 52. — Reflektujący na kupno tejże parceli zechcą przynieść ze sobą gotówkę, celem złożenia zadatku.

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubioną książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Wadowice, na nazwisko Górnisiewicz Stanisław ur. w r. 1899, zamieszkały w Kozach.

Popierajcie Macierz Szkolną!

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa w Cieszynie.